

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
W Galloyi: Rocznie złr. 12. — Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYA

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petytowy lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadestane* po 50 k. wiersz Adres Redakcyi — **Warszawa — Nowy-Swiat № 4.**

Treść numeru. Od Redakcyi. — Z końcem wieku. Ze wspomnień dziennikarza, skreślił Zbigniew Kościeszka (d. c.) — Mój nowy wikary. Opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego, przez ks. P. A. Sheehana (d. c.). — Protestantyzm wojujący, przez Karola Warskiego. II. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — **W odcinku:** Farmazon, powieść z lat dawnych, przez Michała Synoradzkiego (d. c.)

OD REDAKCYI.

Szanownych abonentów prosimy najuprzejmiej o **możliwie wczesne odnawianie prenumeraty na kwartał drugi r. b.** i na czas dalszy, jak również o **jak najrychlejsze uregulowanie rachunków** za czas ubiegły.

Przypominamy przytem, iż dla „Roli”, po za osobistym **popieraniem jej przez przyjaciół i życzliwych, nie istnieje żaden inny sposób reklamowania i rozpowszechniania pisma.**

Z prac obszerniejszych, rozpoczniemy w czasie już niezadługim druk nowego studyum

J. E. Ks. Biskupa Niedziatkowskiego

p. t.

„**Pogazizm, jego istota i skutki.**”

Z KOŃCEM WIEKU.

ZE WSPOMNIENIŃ DZIENNIKARZA

skreślił

Zbigniew Kościeszka.

SERYA II.

(Dalszy ciąg).

Któryś z członków, po pięciu czy sześciu posiedzeniach, a każde z nich trwało około czterech godzin, zwraca uwagę, iż szkoda drogiego czasu, że dość będzie rozdzielić czynności organizacyjne, a później wykonać.

Notabene, rzecz dotyczyła urządzenia rautu połączonego z koncertem. Sala już była zapewnioną, artyści przyrzekli swój udział, program był ułożony, więc nad czem tu obradować?

— Za pozwoleniem — zaprotestował któryś z senjorów, przedstawiciel rutyny biurokratycznej — każda rzecz musi być kolegialnie zdecydowaną i zaprotokółowaną. Dzisiejszą sesję poświęćmy wyborom na członków dyżurnych, zastanowimy się równocześnie kogo zaprosić. Dalej jest na porządku dziennym sprawa niemałej wagi, więc urządzenie sprzedaży biletów. Co do ceny biletów kwestya została uchwaloną, ale ja jeszcze muszę uczynić niektóre uwagi...

Po odbytych raucie-koncertach znów było kilka sesyj wydziału, poświęconych rozprawom: komu dziękować i w jakiej formie? Nad treścią podziękowania jakie miano przesłać do pism, dyskutowano co najmniej godzinę.

— Ileż uczynił dochód z widowiska? — pyta członek proponujący ograniczenie trwania sesyj do *minimum*.

— Wypadnie *netto* około pięciuset rubli — brzmi odpowiedź członka-kasyera.

— Odbyliśmy, łącznie z dzisiejszą, 14 sesyj, czyli każdy poświęcił przynajmniej 50 godzin czasu. Ponieważ jest nas 24-ch, więc gdyby wypadło za jedną godzinę zapłacić tylko pół rubla, moglibyśmy z własnej kieszeni złożyć 600 rubli, to jest o 100 rubli więcej niż dał koncert...

Z takim argumentem statystycznym i niezmiernie logicznym wystąpił pewien członek, lecz słowa jego zostały przyjęte z oburzeniem.

— Przepraszam, ale taki ustrój wydaje mi się zabawką w dobroczynność — zakonkludował tamten i złożył mandat członka wydziału dochodów niestałych.

Gwoździe rutyny biurokratycznej i częstego formalizmu, przez szereg lat wbijane w żywy organizm instytucji dobroczynnej, spowodowały z jednej strony drobiazgowość tamującą rozkwit Towarzystwa w myśl zadań do jakich zostało powołane, z drugiej zaś arbitralność kierowników najczęściej, *paszez le mot*, safandulów, a jednak chciwych władzy, lekceważących wszelką kontrolę publiczną, nie dopuszczających krytyki członków stojących po za ich areopagiem.

O ile sesje i sesyjki poszczególnych wydziałów bywały drobiazgowym młóceniem pustej słomy, o tyle zgromadzenia ogólne traktowano z zupełnym pogwałceniem zasady rozpraw publicznych nad dobrem instytucji. Zgromadzenia te nie budziły szerszego interesu, albowiem prezydium nigdy nie dopuszczało do śmielszych interpelacyj, starcia zdań, a tembardziej uchylało wnioski zmierzające do wielu pożądaných zmian w wewnętrznym ustroju Towarzystwa. Podobny tryb prowadzenia rozpraw zniechęcał do uczestnictwa w zebraniach ogólnych (sprawozdawczych i wyborczych) i na tysiące członków, zaledwie kilkudziesięciu zjawiało się w szczupłej salce, aby wysłuchać kilku stereotypowych frazesów księcia-prezesa i biernie uchwalić wszystko, co zostało z góry ułożone.

Wszelkie próby, czynione przez pewne jednostki ku zwalczeniu zakamieniałej rutyny, udaremniał przewodniczący i mroził najszlachetniejsze zamiary. Oto kilka przykładów zanotowanych i zapamiętanych z tego okresu czasu, gdy na czele Towarzystwa Dobroczynności stał książę Jan Tadeusz Lubomirski.

— Ponieważ ze sprawozdania wydziału Kas groszowych — powiada pewien członek na zebraniu ogólnem — nie mogę wywnioskować, ile wynosi deficyt o jakim się głośno w mieście mówiło, proszę o udzielenie bliższych informacji, zarówno co do wysokości deficytu, jak i środków przedsięwziętych, aby się nic podobnego nie mogło w przyszłości powtórzyć.

— Do czego pan zmierza? — brzmi zapytanie przewodniczącego.

— Do postawienia wniosku — odpowiada interpelant. Przewodniczący, po krótkiej naradzie z członkami zarządu, odpowiada:

— Interpelację uchylam i członkowi głos odbieram. Kiedy indziej znów inny członek śmielszej natury począł krytykować system różnych dostaw dla zakładów Towarzystwa, jakoto: chleba, mięsa, legómin i t. p., dowo-

dząc, że system ten jest wadliwy, że przez ogłoszenie licytacji *in minus* dałoby się osiągnąć niemałe oszczędności.

Nie pozwolono mu dokończyć, a przewodniczący krótko rzekł:

— Tego rodzaju kwestye, jako dotyczące wewnętrznej gospodarki instytucyi, nie podlegają kompetencyi ogólnego zebrania.

— Wszak zebraliśmy się dla wysłuchania sprawozdania i krytyki nad niem, zanim zostanie zatwierdzone — próbuje oponować śmielszy członek.

— Odbieram panu głos i poddaję pod głosowanie wniosek o zatwierdzenie sprawozdania — rzecze stanowczo książę-prezes, obrzucając spojrzeniem kilkudziesięciu uczestników zebrania.

Pochylają się głowy, słycać pomruk: „zatwierdzamy“ i przewodniczący oświadcza:

— Skoro sprawozdanie przyjęte, dyskusya nad niem zhyteczna...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Ks. P. A. Sheehan.

MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków
starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.

Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

Jak przyjęła tę wiadomość, jak okropnem spojrzeniem powitała męża, gdy wszedł do pokoju jadalnego stacyi; jak następnie, po wytrzymaniu tego pierwszego ciosu, szukała pociechy w religii; jak wreszcie myśl o zbawieniu duszy ojca niepokoiła ją najbardziej i wyrażała się westchnieniami bólu i łez pełnemi: Co się stanie z duszą jego, z duszą biednego mego ojca! — wszystko to opowiedział nam później Ormsby szczegółowo. Tymczasem, nie wiedzieliśmy nic jeszcze o tem wszystkim, a dni, długie dni lipcowe, mijały jeden za drugim bez chmurki, na niebie, ale za to chmury, ciężkie chmury oczekiwania i niepewności wisiały nad nami. Nie wiedzieliśmy, co jutro przyniesie. Od czasu do czasu tylko przybywali do nas goście ciekawi obejrzenia miejsca wypadku, wruszali ramionami, dziwili się śmiałości próby nieudanej i odjeżdżali zadowoleni z zaspokojenia ciekawości. Nadeszło też kilka listów z fabryki w Loughboro, najpierw ze skargami, następnie z groźbami, a wreszcie z rachunkiem na 96 funt. szterl. za maszyny i 30 funt. szterl. za materyał, dostarczony. Napisałem wówczas do fabrykanta, by zabrał z powrotem maszyny i odliczył wartość ich od rachunku. Odpisał mi na to grzecznie, że żądanie moje sprzeciwia się

FARMAZON

POWIEŚĆ Z LAT DAWNYCH

przez

Michała Synoradzkiego.

(Dalszy ciąg).

— Ołów, tylko ołów, bez żadnej domieszki — nadmieniał przytem. — Proszę sprawdzić, przekonać się. Robię wszystko w oczach, więc o fałszu jakimkolwiek mowy być nie może.

— A któżby hrabiego o fałsz śmiało posądzać — odezwał się pan stolnik Moszyński, wstając z miejsca tak w kąt zasuniętego, że go dotychczas Cagliostro nie zauważył. — Mędrca rozgłośnej sławy, zostającego w konfidencyi z koronowanymi głowami, mistrza łoży egipskiej, o zamyśle szalbiercze posądzać byłoby zgrozą doprawdy...

Cagliostro, usłyszawszy głos stolnika, zadrżał, błysk nienawiści zamigotał w jego oczach, skurcz jakiś twarz mu wydłużył. Trwało to jednak przelotnie, natychmiast zapanował nad sobą i rzekł z wykwinną uprzejmością:

— Nie spodziewałem się, żeby pan stolnik jeszcze się moją osobą zajmował...

zasadom i zwyczajom przyjętem w interesach. Na tem stanęło, a po pewnym czasie znów nadszedł list już ostatni, domagający się natychmiast zapłacenia rachunku, jeżeli nie pragniemy, aby sprawa poszła na drogę sądową.

Przyszła też do mnie zawstydzona, pełna strachu deputacya od dziewcząt, które pracowały w fabryce, prosząc o przebaczenie tego, co uczyniły, obiecując poprawę i zaręczając, że pracować będą stale za połowę ceny, a nawet obowiązuja się pracować za darmo, dopóki długi nie zostaną spłacone. Odesłałem je do księdza wikarego, ale bały się stanąć przed nim.

— Gdyby wybuchnął gniewem i zganił nas, wytrzymałybyśmy to i byłybyśmy szczęśliwe. Ale patrzeć na jego twarz bladą i oczy spokojne nie możemy — mówiły, prosząc abym sam poszedł i prosił o oddanie kluczy Katarzynie Ginivan.

Poszedłem i wróciłem rychło z odpowiedzią lakoniczną: Nie! Wówczas dopiero zrozumiwały, jak wielki błąd popełniły.

— Nic innego nie pozostaje nam — rzekły — jak tylko wywędrować do Ameryki.

— Dobrze byłoby dla kraju, gdyby niektóre z was zamiar ten wykonały — odparłem.

* * *

Następnej Niedzieli przybyła do Kilronanu deputacya dobrych kupców z Kelkeelu, którzy dali 200 funt. szterl. na budowę „Gwiazdy“.

Deputacya zjawiała się u księdza wikarego, właśnie gdy spożywał śniadanie po Mszy S-tej ostatniej. Przyjął ją grzecznie i czekał, co powie.

— Nieszczęśliwe to było przedsięwzięcie ta „Gwiazda“ wasza wielbność! — rzekł mówca deputacyi.

— Bardzo nieszczęśliwe, istotnie — potwierdził ks. Letheby.

— Katastrofa! — dodał inny przyglądając się podłodze.

— Przybyliśmy, by dowiedzieć się, co dalej będzie — prawił mówca.

— Sprawa przedstawia się tak, moi panowie — objaśnił ksiądz wikary: Władze prowadzą śledztwo szczegółowe dla wytoczenia sprawy sądowej i, jak słyszę, spodziewają się wyników dobrych. Jest nadzieja, że właściciel parowca będzie musiał zapłacić całkowicie wartość statku zatopionego.

— Prawo jest powolne i niepewne... — zauważył mówca.

— Słyszeliśmy także, iż załoga nie zna nawet nazwy parowca — dodał inny.

— Możecie być pewni, panowie — odparł ksiądz wikary — że władze wszystko uczynią dla obrony praw swoich oraz praw właścicieli statku. Władze żądają nawet odemnie, abym wystąpił, jako oskarżyciel, gdyby inspe-

— Ależ, drogi hrabio — przerwał stolnik dobrodusznie — żartujesz chyba. Teraz, gdy masz ze stanowczemi argumentami wystąpić, szacowna twoja osoba więcej niż kiedykolwiek mnie zajmuje... Wadziliśmy się trocha, tam, na Szulcu... no, pomiędzy alchemikami to uchodzi... Co chcesz, nie o bagatelę rzecz...

— Pochlebiam sobie — skłonił się Wielki Kofta — że szanownego kolegę zdołam w końcu przekonać...

— I ja o tem nie wątpię — potwierdził Moszyński — jak niemniej, że mi pozwolisz nie z tej oto ciemnicy, lecz bliżej twoje eksperymenta obserwować. Chciwy jestem tajemnic egipskich ogromnie, bo nikomu nie tajno, żem pod względem tyglów i alembików zwaryowany...

To rzekłszy, wszedł po stopniach do laboratorium, zawsze z miną dobroduszną, która doskonale osłaniała ironię zapaśnika, pewnego zwycięstwa.

Cagliostro zachnął się nieznacznie i wargi przygryzł, a książę podkomorzy, siedzący na froncie, dłonie załamał, wołając:

— Otóż mamy! Znów swoje zaczyna... Mości stolniku, protestuję! To niedyskrecya... Czy się godzi przeszkadzać hrabiemu w tak ważnych okolicznościach... Zniweczyć możesz jego najlepsze chęci.

— Bez, obawy mości książę — odparł Moszyński. — Niedyskrecyi nie popełniam, owszem, pomocą tu być mo-

ktor izby handlowej uznał, że istniała chęć szkodenia lub grzeszna lekkomyślność ze strony kapitana parowca. Zgodziłem się na to żądanie, a zatem wytoczymy proces, z którego, nie wątpię, wyjdziemy zwycięsko i wówczas bez żadnej zwłoki zaspokoję pretensje każdego z panów z osobna.

— Żyj koniu, a dostaniesz trawy — zawołał na to jeden z deputacyi niegrzecznie, ośmielony spokojnym tonem księdza wikarego.

— Taka nadzieja równa się szukaniu igły w wiązce siana — przywócił drugi.

Ks. Letheby zarumienił się, ale nic nie odpowiedział. Jeneralny mówca deputacyi przyjął postawę pełną godności.

— Wasza wielbność przypomni sobie zapewne — przemówił — że myśl podpisów na ten statek nie wyszła z naszego grona. Tylko na kilkakrotne naleganie waszej wielbności zgodzilibyśmy się dać potrzebną sumę z ciężko zapracowanego grosza...

— Tak, z grosza ciężko zapracowanego — westchnął jeden z deputatów — i to nie czytaniem książek, lecz pracą rzetelną grosz ten zdobyliśmy!

— Przepraszam — przerwał mówca — już ja lepiej, jeżeli pozwolicie, przedstawię księdzu naszą sprawę.

— Niema tu nic do przedstawiania! — zawołał ksiądz wikary. Statek spoczywa na dnie morza, a ja winien wam jestem 200 funt. szterlingów — oto wszystko.

— Przepraszam waszą wielbność — znów przemówił mówca deputacyi, którego koreciło to, że wymowa jego nie znajduje uznania, aczkolwiek raz postawił na zebraniu publicznym kandydaturę pewnego posła do parlamentu — przepraszam, to jeszcze nie wszystko. Przywykliśmy pokładać w naszym duchowieństwie najwyższe oraz, że tak powiem, najgłębsze zaufanie. Gdy ta dobra pani... zapomniałem jej imienia... tak dawno już nie czytałem moich klasyków... może ksiądz dobrodziej sobie przypomni?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PROTESTANTYZM WOJUJĄCY.

II.

Jak było z góry do przewidzenia, organowi „protestantyzmu wojującego“, czyli t. z. „Zwiastunowi ewangelicznemu“, przedsięwzięcie nasze, mające na celu wykazywanie napastniczej działalności onego czasopisma, mocno się nie podobało. Nazwawszy cały artykuł „pamfletem“, p. Bursche oświadcza, że „z takim przeciwnikiem nie można i nie warto polemizować, — trzeba mu tylko dać krótką odprawę“ (sic!). Oczywiście nie można, albowiem, jak zastrzeżliśmy się z góry, nie o żadną polemikę

gę, boć z wszelkim sprzętem alchemicznym snadniej się potrafię obchodzić, niż prosty pacholek. Przy czworu rękach gładzniej się udadzą eksperymenta. Zresztą wszyscy tu obecni słyszeli, że hrabia dobrodziej sam się kontroli poddaje...

— Kontroli! — zżymnął się ksiądz podkomorzy. — Na honor, stolniku kochany, wyraz ten w stosunku do hrabiego nabiera uwłaczającego znaczenia... Sam rozważ...

— Egzageracya, mości ksiądz — zaprzeczył stolnik — kontrola w sprawach wiedzy nikomu uwłaczać nie może.

— Mości panowie — odezwał się Cagliostro z godnością i powagą — słusność tu po obu stronach. Najchętniej się poddaję kontroli i proszę o nią, gdyż zwiększy ona i utrwali mój tryumf. Przyznaję również, że kontrola w sprawach nauki nieodbitnie jest potrzebną. Lecz należy pamiętać, że alchemia, oraz wszelkie kunszta tajemnicze to do siebie mają, iż wobec zawiści, wobec niedowiarstwa, silnie się zasklepiają w sobie...

Spojrzał bystro w oczy mówiącego stolnik i zapytał:

— Co hrabia przez to rozumiesz?

— To rozumiem, że dociekania i eksperymenta w zakresie kunsztów tajemniczych wymagają koniecznie sympaty, zaufania...

Uśmiechnął się Moszyński.

— Aha! — rzekł — teraz rozjaśniło mi się w głowie.

tu chodzi, ale o kontrolę nad pewnego rodzaju zapędami organu obrażającego uczucia religijne milionów naszego społeczeństwa katolickiego.

Gdyby p. p. Bursche et comp. wydawali „Zwiastuna“ w swoim języku rodowitym, t. j. niemieckim, stanowiącym mowę rodzinną znakomitej większości tutejszych protestantów, przeszlubiłbyśmy najniezawodniej nad nim do... porządku dziennego, jak np. nie zajmujemy się podobnym organem p. pastora Angersterna, wydawanym w Łodzi po niemiecku. Ale skoro zadzierzyści p. p. pastrowie drukują swoje napaści na Kościół katolicki w języku polskim, skoro, jak nam wiadomo, „Zwiastun“ jest tu i owdzie kolportowany, nietylko dla utwierdzenia w konfesyi protestanckiej nielicznych zborowników polskich, ile dla zohydzenia wierzeń katolickich, naszym obowiązkiem jest fałszywie te demaskować i odpiierać.

I żadna, ani „krótka“, ani „długa“ „odprawa“, nie powstrzyma nas od wykazywania, ku czemu zmierza organ „protestantyzmu wojującego“. Szczególnie nie podobna się p. Bursche mu termin: „wojujący“, a przecież przyznaje się z całą szczerością, że „pragnie budzić polski ewangelicyzm z uspienia“ i chwali się nawet, że „nie bezowocne pod tym względem są nasze starania, czego liczne mamy dowody“...

Lecz dość i tak już przydługiego wstępu, jako odpowiedzi na sążnistą t. z. „krótką odprawę“ „Zwiastuna“. Przebija się w niej niezdarne hamowany gniew, graniczący z pasją, że ta wstrętna „Rola“ ośmiela się psować robótkę p. p. pastorów.

Ze psowa, to rzecz pewna. Albowiem „protestantyzm wojujący“, po każdorazowym zdemaskowaniu, potroszę przycicha i liczy się ze słowami, a przynajmniej z ich tonem.

Tak np. w N-rze 2-gim „Zwiastuna“ ton ów jest nieco skromniejszy, a przynajmniej... ostrożniejszy. Niemniej daje się odnaleźć jeszcze niezgorszą poręczą napastniczych i... propagatorskich wycieczek w stronę wierzeń katolickich, z zakresu owego *protestantismus bellicosus*.

Oto np. znamienny artykuł p. t.: „My i mazurzy pruscy“. Znamienny jest głównie z tego powodu, że „Zwiastun“ ujawnia w nim fałszywe apetyty daleko bardzo idące, a upodobnione do programowego *Los von Rom*. Toż powiada się tam, już nie o mazurach pruskich, ale że wogóle „polski ewangelicyzm wtedy się tylko ostanie, gdy będzie miał podstawę w ludzie“, lub dalej, że zajmie odpowiednie stanowisko, „kiedy oprzeć się będziemy mogli na szerokich warstwach ludu“!

Jeszcze dosadniej i wyraźniej ów program „protestantyzmu wojującego“ uwydatnia się w następującym frazesie: „*blagostawione* (sic!) *owoce reformacji wtedy dopiero okażą się w prawdziwym świetle, kiedy ożywcze soki czerpać będziemy mogli z głębin ludu polsko-ewangelickiego*“.

Nie koniec wszakże na tem. „Zwiastun“ dyskretnie

Chciałeś hrabio powiedzieć, że eksperymenta twoje tylko w obecności zupełnie ci ufających się udają...

Okiem mrugnął znacząco i szepnął jakby do siebie:

— Dyplomata z ciebie, mości Cagliostro, polityk nielada! Wcześniej sobie gwarantujesz rejteradę chwalebna... — w głos zaś dodał: — Upewniam cię, hrabio, że alchemia posiada we mnie szczerego adepta. Nie czując dla niej sympaty głębokiej, czyż marnowałbym czas i pieniądze? Możemy się tedy wziąć do roboty, prześwietne zgromadzenie niecierpliwi się.

— Jestem gotów — rzekł z rezygnacją Cagliostro — proszę obejrzeć metal.

— Nietylko metal, ale tygiel i zgoła każdy szczegół eksperymentu obejrze — rzekł Moszyński, lupe oczną z kieszeni wydobywając. — Hm... ołów, ołów najprawdziwszy w świecie. Przymieszki żadnej, stwierdzam wszem i wobec... Tygłowi również nie zarzucić nie można... Kształt jeno jakiś dziwny... Zobaczmy pokrywę... Pokrywa bez zarzutu... Jedźmy dalej, hrabio.

Cagliostro wrzucił ołów do tygla, który na ogniu postawił, Moszyński każdy ruch jego bacznie śledził.

Ognisko, rozżarzone miechem, gwałtownie, z dudnieniem, buzować się zaczęło, Cagliostro rozpiął kamizolę, z po za niej wyciągnął kosztowne, zgrabne, niewiel-

przemilczając o jawnie głoszonej w całych Niemczech zasadzie: „przez protestantyzm do germanizacji“, nawołuje do zakładania księgarni i drukarni, aby wydawać broszury dla mazurów, z czego spodziewa się błogich skutków nie tylko oczywiście w kierunku polskim, ile... protestanckim, co stwierdza następujące zdanie: „Że taka praca odbije się dodatnio na ewangelicyzmie w całym naszym narodzie (!) i we wszystkich jego ziemiach (!!), nie ulega, podług nas, żadnej wątpliwości; zbudzi ona nie tylko ewangelicyzm polski do nowego życia (a co? — *przyp. red.*), ale zmusi też (sic!) naszych braci katolików (ładni „bracia“, których wiarę się znieważa i wyszydza! — *przyp. red.*) do spoglądania na nas innym okiem, zmusi ich przedewszystkiem do porzucenia niedorzecznego (?) łączenia ewangelicyzmu z niemieckością“ etc.

Tak to przemawia organ p. p. Bursche'go et comp., rzekomo w imię polskości, a w gruncie rzeczy w imię... *mein Vaterland muss grösser sein.*

Szanowni panowie pastorowie, szermujący aż do znużenia tym „polskim ewangelicyzmem“, nie chcą ani na chwilę przyznać, iż „łączenie protestantyzmu z niemieckością“ nie jest znów tak bardzo „niedorzecznem“, zwłaszcza w najświeższych czasach, kiedy cała germanizacja, hakatystyczna opiera się na głównym filarze: urzędowej religii pruskiej, czyli na luteranizmie. I w takim momencie organ protestantyzmu wojującego nad Wisłą ośmiela się stawiać program ewangelizacji luterskiej „w szerokich warstwach ludu polskiego“.

I ci panowie śmiało twierdzą, że: „lubo ojcowie lub dziadowie nasi byli niemieckiego pochodzenia, nie myślimy otumaniać innych“!

Ależ jak „tumanicie“! Tylko nie nas.

Powiadacie, że „miłością odpłacacie krajowi za to, że was przygarnął“? Ładna miłość, gdy w każdym numerze waszego „Zwiastuna“ zohydzacie wierzenia nas z e, gdy staracie się *indirecte* o zapuszczanie sieci protestanckich w rdzeń społeczeństwa polsko-katolickiego... *pour le roi de Prusse...*

Że organ protestantyzmu wojującego zabiega w tym kierunku, świadczy krótka notatka w omawianym przez nas N-rze 2-gim „Zwiastuna“, p. t. „W sprawie kantoratów“. Powołując się na § 29 Najwyżej zatwierdzonego prawa o szkołach początkowych w Królestwie Polskiem, z dnia 30 Sierpnia 1864 roku, powiada p. Bursche: „Naszem zdaniem, należałoby się starać o to, aby kantoraty mogły być przemienione na szkoły początkowe ewangelickie“.

Uważny czytelnik, jeżeli zestawia ten dezyderat z poprzednio na innym miejscu stawianymi aspiracjami o „szerokich warstwach ludu“, o „ewangelicyzmie w całym naszym narodzie i we wszystkich jego ziemiach“ — z łatwo-

kie puzderko i ukazując je widzom, odezwał się z namaszczaniem:

— W tem oto puzderku mieści się owoc pracy długiej, bardzo długiej. Całe wieki ona trwała, zanim osiągnąłem wreszcie tę jedną z największych, potężnego znaczenia tajemnic...

— Kamień filozoficzny?! — podchwycił Moszyński, żywo poruszony, a w sali widzów rozległ się szmer zaciekawienia.

— Nie inaczej — rzekł poważnie Cagliostro — to właśnie kamień filozoficzny, nad poszukiwaniem którego śleczyło i mozoliło się tysiące, setki tysięcy głów, a którego odkrycie zawdzięczam nie trafowi bynajmniej, lecz trudom wielkim, z zaparciem się siebie, z poświęceniem; zawdzięczam wniknięciu w duszę wszechświata...

Nawet Moszyński nie mógł się oprzeć wzruszeniu, gorączkowym ruchem chciał ująć puzdro, lecz hrabia cofnął je, nadmieniając:

— Wybacz, panie stolniku koronny, skarb to ceny nie mający, ściśle z życiem mojem i dziejami świata przyszlęmi związany, więc nigdy, ani na chwilę, z nim się nie rozstaje.

— Jakto? — zagadnął opryskliwie Moszyński — nie wolno nawet okiem rzucić?

— Owszem, ale bez dotknięcia — rzekł Cagliostro, po-

ścią wyprowadzi logiczny wniosek: w postaci zapytania: czego bo się tym panom pastorom nie zachciewa?

Znany przecież dobrze ducha szkół luteranckich w Prusiech i wiemy jak się tam protestantyzuje *ad usum* germanizacji. Dowcipnie to zestawione: owo prawo z 1864 r. i zamiar oświaty ludowej z podłożem protestanckim. Ale... nie uda wam się przeprowadzić podobnej sztuczki, nie uda, jestem najpewniejszy.

Dla czego? Hm, dla tego, że w naszym społeczeństwie owa, jak nazywacie, „niedorzeczność“ mieszanina ewangelicyzmu z niemieckością, nie tylko nie zaciera się, ale coraz bardziej pogłębia, dzięki *faktom* i *dokumentom* czerpanym z nad Odry i Warty, gdzie hakatyzm germanizacyjny z protestantyzmem tworzą nierozdzieloną całość. To zetknięcie o wiele silniejsze, niż wasz frazes o „ewangelicyzmie polskim“, odmieniany przez liczby i przypadki, a będący niczem innym, tylko najoczywistszem, *contradictio in adjecto!*

Zresztą na każdym kroku to *contradictio* wychodzi, niby przysłowiowe szydło z worka. Toż w korespondencji z Przasnysza, donoszącej o „poświęceniu“ (sic!) zboru przez księdza (a jakże!) Ernesta, powiada się że on pastor „przemówił na j p i e r w po niemiecku!“

Dajcież tedy, panowie łaskawi, pokój temu „polskiemu ewangelicyzmowi“, skoro *fakta* wskazują, że niemiecznie zawsze i wszędzie dajecie *p i e r w s z e n s t w o* w waszych kazaniach i praktykach, przeciw czemu oczywiście nic mieć nie możemy, bo *z n a k o m i t a w i e k s z o s i c* protestantów w naszym kraju przemieszkujących jest niemiecką, a rdzennych Polaków, prócz żydów-neofitów, niewielu trwa w błędzie protestanckim. (My nazywamy to grzecznie „błędem“, gdy wy panowie, ośmielacie się stale używać terminu: „zabobon katolicki v. rzymski“).

Mimo też zapierań się „Zwiastuna“, że „nie walczy przeciw katolicyzmowi“, w notatce z Końskowoli o „poświęceniu“ (sic!) nowego dzwonu zborowego, opowiada się w tonie ironicznym o „poświęcaniu dzwonów i naczyń kościelnych w kościele rzymskim“ i oświadcza się, że „wszystkie te ceremonie *ustaly* z chwilą wprowadzenia reformacji, jako nie mające podstawy w Piśmie Świętem“.

I po co ta wycieczka ironiczno-polemiczna? Czy który z organów katolickich wyszydzał praktyki obrzędowe luteranckie lub się im dziwował? Bynajmniej. Ale „protestantyzm wojujący“ musi zawsze i wszędzie wsadzić szpilkę kłójącą nasze wierzenia, wyszydającą nasze świętości i ceremonie.

Dla czego? Dla tego żeby napadać, żeby wojować, żeby... puszczać szmermele kalumniatorskie. A nuż co z tego przylgnie? A nuż się zdobędzie jakiego nowego zborownika?

Z podobną nienawiścią podaje „Zwiastun“ grube fałszywe historyczne o skazaniu Dziewicy Orleańskiej i dowcipkuje sobie z podjętego obecnie procesu kanonicznego.

czem nacisnął sekretną sprężynę wieczka, a gdy odsoczyło, Moszyński zobaczył wewnątrz puzderka brunatnej barwy proszek, połyskliwy, bezwonny.

— Pozór nic nie mówi — mruknął stolnik z natężeniem rozpatrując przez lupę tajemniczy proszek. — Dziwna rzecz, że hrabia nie raczyłeś sprezentować tej cudowności na Szulcu.

— Nie uważałem za właściwe — brzmiała krótka, wyniosła odpowiedź.

Przekonawszy się, że ołów już zupełnie się roztopił, Cagliostro skinął na stolnika.

— Teraz uważaj, panie stolniku koronny.

Szczyptę maleńką proszku wrzucił do tygla z roztopionym metalem, zamknął puzdro, za kamizolę je wsunął, następnie przykrył tygiel pokrywą i uchwycił za miech.

— W tyglu odbywa się cudowna transformacja, tajemnica — tajemnic. Proszę o największy spokój — przestrzegli widzów.

Przestroga była zbyt czerpaną, bo wszyscy z oddechem w piersiach zapartym oczekiwali na rezultat eksperymentu. Moszyński oczu od tygla nie odrywał, zdawało się, że cały we wzrok się przemienił. Cagliostro na niego spoziierał jakoś niespokojnie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Podobnie zohydza się duchowieństwo katolickie w Hiszpanii, opowiadając, że „jako nie zajęte pracą produkcyjną, jest ciężarem dla kraju“. Również z głucho hamowaną złością urąga „Zwiastun“ ś. p. Adamowi Minheimerowi (ma nawet za złe nieboszczykowi zmianę niemieckiej pisowni nazwiska na polską), że się nawrócił na łono Kościoła katolickiego, i ośmiela się to nawrócenie przypisywać nie osobistemu przekonaniu, ale „wpływowi najbliższego otoczenia“...

Lecz basta, jak na teraz, możemy wszakże p. p. Bur-sche'go et comp. zapewnić, że dopóki nie zaprzestaną oni uprawiać protestantyzmu wojującego i dopóki nie zaniechają swych wycieczek napastniczych, a obrażających wierzenia rdzennego społeczeństwa polsko-katolickiego, dopóty ze szpalt „Roli“ rubryka niniejsza nie zniknie.

Karol Warski.

NA POSTERUNKU.

Strach przed... żydami.

— A ja panu powiadam, że złość żydowska i potęga i c h finansowa są wielkie!

— Być może; ale tchórzowstwo nasze i uleganie tej „potędze“ jest dziesięćkroć większe!

— Ależ, panie! oni są solidarni, a my?

— My jesteśmy nietylko rozstrzelani, rozbici na kółeczka i... kliki, ale przedewszystkiem tchórzliwi, i ten to właśnie strach b e z m y ś l n y przed żydem daje mu największy atut, najdzielniejszą broń w rękę.

— Nie przeczę, nawet zgadzam się że tak jest w znacznym stopniu; z drugiej jednak strony lekceważenie przeciwnika nie jest również dobrem i wygląda nieraz na porywanie się z motyką na słońce...

— Ja też wcale nie jestem za lekceważeniem przeciwnika, ale wiem i o tem, że najslabszy nawet nieprzyjaciel staje się podwójnie zuchwałym, gdy z przeciwnej strony, zamiast oporu, spostrzega lęk i bierność, nawet potulność...

— No... tak... zapewne, lecz zawsze żydzi to potęga!

— Przed którą koniecznie słać się, tchórzyc i pa-dać plackiem trzeba, jakby to co pomogło!

Takie i w tym sensie rozmowy prowadziłem już nieraz z ludźmi, dla których żyd jest wyobrażeniem jakiejś siły wszechwładnej i wszechpotężnej, wykluczającej z góry samą myśl walki godziwej i — oporu.

Prowadziłem rozmowy takie i myślałem następnie: Na litość! — co się też to z tem naszym społeczeństwem stało! Naród rycerski niegdyś i z odwagi słynący, naród, który chęścianstwo całe piersią swoją osłaniał, — ten naród tchórzy dzisiaj przed — żydem! Jakaż kapitalna zmiana i czasów i ludzi!

Bo że strach przed żydami jest u nas objawem najpowszechniejszym, widzi to chyba każdy, kto widzieć chce. Chłop nasz powie jeszcze nieraz żydowi wyraźnie i szczerze, co o nim myśli; ale nasz inteligent za nic! On dziesięć razy się obejrzy, zanim raz jeden odważy się półszepcem wypowiedzieć coś, coby żydowi mogło się nie podobać.

Jest ogólne zgromadzenie członków instytucji poważnej, finansowej, — obywatelskiej. Zabiera głos żyd wzbogacony na operacjach finansowo-lichwiarskich, i krytykuje wniosek jakiś mający na celu rzeczywiste dobro stowarzyszonych, ale nie będący na rękę finansistom-operatorom starozakonnym. Żyd-orator urąga najbardziej „głupim akumom“. Wszyscy zgromadzeni słyszą to i oburzają się, ale... w cichości ducha tylko. Nikt żydowi nie odważy się zaoponować; spośród paruset zgromadzonych chrześcian-polaków nie znajdzie się ani jeden śmiałek, któryby intencję żyda zdemaskował i po imieniu ją nazwał. Cisza! Żyd mówi, więc polacy-chrześcianie milczą! I czy ci ludzie, którzy zżymając się w cichości serca na zuchwałostwo żyda, są istotnie tak bardzo finansowo-zależni, że tylko milczeć mogą? Czy egzystencja ich cała na kredycie żydowskim się opiera? Właśnie że tak — wcale nie jest. Większość przeważna zgromadzonych — to ludzie zamożni i materialnie niezależni; ale wobec żydów ogarnia ich lęk taki, że wolą polykać szyderstwa i obelgi, i wolą narażać na szwank dobro instytucji, aniżeli żyd o w i dać odpór i jędrnem, śmiałem słowem przyprowadzić „mówcę“ do porządku.

O, tak, zmieniliśmy się do niepoznania! Niegdyś mieliśmy aż za dużo może niepotrzebnej fantazyi, śmiałości i buty, dziś wobec najędźniejszych nawet moralnie handełesów jesteśmy pokorni aż do zapomnienia o godności własnej: i narodowej i chrześciańskiej. I psychologia narodów miewa swoje... przemiany.

Na zebraniu towarzyskiem, urządzonem z okazji „jubileuszu“ tego albo innego z „naszych znanych“, żyd, wznosząc toast, bluźni przy tej sposobności z wiary chrześciańskiej; szydzi też i z dobroduszości polskiej. Są tam, co prawda, polaczekowie już do szpiku kości zgnili, zepsuci i wynaturzeni, którzy przyklaskują żydowi; ale są też i tacy, którzy się ani Wiary swej świętej ani narodowości nie wyparli. I cóż ci drudzy? Nie; krzywią się tylko i... milczą, bo strach ogarnia ich na samą myśl, że żydzi obrażićby się mogli i nazwać ich jeszcze „antysemityami“!

Kupiec, przemysłowiec polski, daje ogłoszenie do „Roli“. Firma znana, zamożna, nawet bogata, o kredyt w żydowskich bankach nie dba. Zamieściwszy jednakże anons w piśmie polskim i chrześciańskim, tenże sam przemysłowiec, fabrykant czy kupiec, pędzi na gwałt lub śle gońce do redakcyi „Izraelity“, aby i tam zamówić także — ogłoszenie! Dlaczego? Czy liczy na klientelę żydowską? Nie; on tylko *boi się* żydów, aby go przypadkiem nie ogłosili za swego przeciwnika, sprzyjającego antysemityzmowi!

W cukierni siedzi kilku panów. Po przeczytaniu świeżego numeru „Roli“, zawiązała się między nimi pogawędka ogólna na temat „sprawy żydowskiej“. Wszyscy, jak jeden, zgadzają się w poglądach na tę sprawę i wszyscy „Roli“ przyznają słuszość. Aliści w drzwiach cukierni ukazuje się twarz o typie... wschodnim, ozdobiona nosem charakterystycznym — i w jednej chwili, jakby na dany znak, rozprawiający milkną. Czy to wszedł ich znajomy, którego o s o b i ś c i e uraziłby nie chcieli? Nie; to wszedł żyd, a samo jego pojawienie się wystarczyło do nakazania milczenia. Zdecydowani a n t y s e m i t a m i u-czuli s t r a c h p r e d z y d e m !

Tak; potomkowie rycerzy śmiałych, dzielnych, odważnych, drżą dziś z bojaźni przed pierwszą lepszą kreaturą szachrają... Przedziwnie zmieniły się i czasy i pojęcia...

Nigdzie jednak ten uderzający objaw powszechnego tchórzowstwa wobec żydów nie występuje tak wyraziście i w takiej pełni swojego charakteru — jak w prasie. Znam przecież te stosunki na wylot i wiem doskonale, że jeżeli prasa nasza warszawska, na ogół biorąc, śmiało nazwać się może nawskroś żydofilską, to w trzech czwartych jest ona taką, nietyle z przekonania redaktorów, wydawców i współpracowników, ile ze... strachu przed „potęgą i wpływami“ Judy.

A oto parę przykładów znamiennych, choć mógłbym przytoczyć setki.

Dziennik X. należy do pism najstarszych, najbardziej rozpowszechnionych i najzamożniejszych. Czysty zysk przynosi wydawcom po kilkadziesiąt tysięcy r u b l i rocznie; a wydawcy ci nie są wcale żydami rdzennymi, podczas gdy pomiędzy współpracownikami i w samym nawet składzie redakcyi nie brak jest zasadniczych przeciwników żydostwa. Mimo to dziennik X. był zawsze i jest judofilskim. Aliści zdarzyło się raz, że jednemu ze współpracowników wymknęło się słów parę nieprzychylnych dla „obywateli mojżeszowych“. W Izraelu powstał wrzask połączony z odgrażaniem cofnięcia anonsów i prenumeraty, a wydawców i całe gremium redakcyjne — popłoch opanował taki, jaki ogarnia stado... owiec, w chwili gdy się rozlegnie głośnie gwizdnięcie pilnującego je owczarka. Jakoż pod wpływem wyleknienia, wydawcy dziennika X. zapraszają na sesje redakcyjne aż r a b i n ó w i t ł ó m a c z ą się, submitują, nawet wykręcają, o darowanie winy — prosząc. I nie czują ci butni „sternicy opinii publicznej“ swojego upokorzenia ani całej nędzy tej roli, jaką sami na siebie przyjmują dobrowolnie. Rycersko-dżentelmeńskie ich serca napełnia i przepelnia jedno tylko uczucie — uczucie s t r a c h u p r e d z y d a m i .

Lecz oto inny, bardziej jeszcze znamienny, obrazek:

Wydawcy dziennika X., opowiadający dziwy i cudynki o jego rozpowszechnieniu, poczytności i o masie napływających wciąż abonentów, takiej masie, że już więcej przyjmować ich nie sposób, zgłaszają się do „Roli“ z prośbą o dołączenie ich „zaproszenia do przedpłaty“.

— I owszem — odpowiadają im; wzamian jednak poprosimy panów o zamieszczenie w dzienniku swoim naszego ogłoszenia.

Posłano tedy anons „Roli“ do dziennika Y., lecz zamiast przyjęcia ogłoszenia i wydania kwitu na wniesioną opłatę, zjawia się w redakcyi naszej współwydawca dziennika z prośbą o usunięcie z anonsu wyrazów i określeń niektórych, dla żydów mniej... przyjemnych.

— Ha... skoro panom tak bardzo idzie o... żydów, to niech już i tak będzie — odpowiedziano współwydawcy i po raz wtóry wysłano opłatę. Ogłoszenie przyjęto. Tymczasem w kilka godzin zjawia się u redaktora „Roli“ redaktor główny i wydawca dziennika Y. i nuż prosić gorąco już nie o modyfikację w anonsie, lecz o jego cofnięcie, przyczem wywiązuje się taka pogawędka:

— Więc o cóż panom idzie? — zapytuje redaktor „Roli“. Bo jeżeli żądacie panowie od nas usługi wydawniczej, toć i my mamy prawo żądać w zamian usługi podobnej od dziennika Y.

— Tak jest i bynajmniej temu nie przeczę — odpowiada wydawca Y. — nawet więcej powiem. My w zupełności sympatyzujemy z „Rolą“ i podzielamy stanowczo jej poglądy na sprawę żydowską, a ja osobiście jestem zdeklarowanym antysemitą... tylko...

— Tylko co?

— Tylko... panie szanowny, my nie możemy narażać się żydowstwu, a i konkurentom naszym dawać broni do ręki...

— Jakto? więc panowie jesteście aż pod takim terroryzmem żydowskim, że nawet w dziale anonsowym, nie mówiąc już o redakcyjnym, nie wolno wam zamieszczać tego, co wam się podoba, z czem nawet *sympatyzujecie* i za co wam płacą? Więc każdy żyd może w dzienniku waszym zalecać publiczności każdy swój proceder najbardziej nawet oszukańczy, albo niemoralny, a ogłoszenia o piśmie polskim i chrześcijańskim zamieścić „nie możecie“, dlatego tylko, że się ono żydowstwu nie podoba? Darujcie panowie, ale takie poddawanie się absolutyzmowi żywołu, który sami uważacie za wrogi nam i obcy, jest już rzeczą hańbiącą w najwyższym chyba stopniu stanowisko dziennika, jego kierowników i wszystkich tych polaków którzy w nim pracują...

— Ach, panie! ja to wszystko rozumiem i powtarzam raz jeszcze: przyznaję panu słusność. Ale... my się b o i m y żydów... Później, gdy na pewniejszych staniemy już nogach, gotowi będziemy pójść ręką w rękę z „Rolą“; dziś jednak z tym żywołem... liczyć się musimy. Więc niech nam pan wybaczy, ale ogłoszenia o „Roli“ dać nie możemy.

I stało się, że ogłoszenia o piśmie, które się z y d o m n i e p o d o b a i dlatego *jedynie*, że im się n i e p o d o b a, w dzienniku Y. nie było; a mamże do faktu tego dorabiać komentarze? Chyba jeden tylko. Im więcej jest tego owczego, nieчем nawet nie uzasadnionego i nie dającego pojąć się logicznie tchórzostwa wobec żydów, tem większem jest zuchwalstwo wrogiej nam kasty i tem śmielszym terroryzmem jej się staje. A jeżeli takiego stracha mają przed żydowstwem ludzie, którzy są przeciw wyobrazicielami opinii publicznej, to do czego pod ich wpływem, strach ów dojść może w społeczeństwie samem i w różnych jego warstwach?

Kamienny.

(Dokończenie nastąpi).

Z CAŁEGO ŚWIATA.

100,000 wdów w Berlinie! Wnioski ze zdumiewających dat statystycznych. — Inaczej w Chinach. — Położenie kobiety chińskiej. — Daremne dekrety. — Więzienia chińskie. — Co spotkało zbója chińskiego — Mandaryn jako anioł uspokojenia. — Walka z hakatyzmem w pruskiej izbie deputowanych. — Głowatzky. — Korfanty. — Ks. Stychel. — Odpowiedź ministra Studta. — Ostatni tryumf Combesa. — Ustawa odbierająca wszystkim zakonom prawo nauczania — Zdrada Milleranda. — Wątle wotum zaufania. — Arcydemokrata, minister marynarki Pelletan. — Bolesne upokorzenie. — *Post scriptum*.

100,000, wyraźnie: Sto tysięcy wdów, a tylko 1^o,140 wdowców, oto dwie, zdumiewające ogromem zachodzącej między nimi różnicy, daty ze statystyki ludności w Berlinie! A wnioski ztąd jakie?... Oczywiście najprzód ten, że rozkosze stanu małżeńskiego bezporównania bardziej zabójczo działają na „mocną“ aniżeli na „słabą“ płeć narodu pruskiego, w czem zresztą niema nie tak dalece dziwnego. Wiadoma rzecz, iż mężczyźni wszelkiej nacji, z małymi wyjątkami, nie gustują w rzeczach słodkich, a nawet częstokroć znosić ich nie mogą, podczas gdy kobiety przepadają za nimi; słodczyce zatem po-

życia domowego w krótkim stosunkowo czasie niszczą nieprzywykłe do nich organizmy męskie, podczas gdy organizmy żeńskie pod ich wpływem prosperują świetnie.

Drugim, daleko dla nas ważniejszym wnioskiem jest, — że jeżeli tak dalej pójdzie, to oczywiście męską połową rasy hakatystycznej wygaśnie niebawem i zostaną same hakatystki, a jak sobie tam z nimi będą umieli radzić pruscy obywatele klasy drugiej, to się dopiero w dalszym ciągu pokaże. Tymczasem życzę wszystkim hakatystom bodaj słodszych jeszcze niż dotąd związków matrymonialnych!

Inaczej nieco niż w Berlinie przedstawiają się te stosunki w Pekinie. O słodczych małżeńskim życiu niema tam mowy, gdyż kobieta nie jest tam prawie za ludzką istotę uważana. Żona jest rzeczą, własnością męża, który może z nią robić co mu się tylko spodoba. Dzisiejsza cesarzowa, która dzięki wyjątkowej sile charakteru i przebiegłości, wybiła się na nieograniczoną państwa Niebieskiego władczynię, usiłowała poprawić los kobiety chińskiej, ale jej się to nie udało. Mandaryni uwielbiali jej mądrość, plackiem przed nią padali, ale dekretem jej w sprawie niewieściej tak umieli kark skrócić, że w praktyce obyczajowej skutki ich nie a nie uczuć się nie dały. Wszystko zostało po staremu.

Niedawno temu schwytano pewnego zbója, na którego polowano oddawna, i odstawiono go do więzienia w Pekinie. Między więźniami powstała wielka radość, więzienia bowiem chińskie są bardzo wesoło urządzone. Wszyscy więźniowie siedzą razem, a każdy nowy przybysz musi się kolegom sutą opłacić libacją. Władze więzienne bardzo przychylnem okiem patrzą na ten zwyczaj, gdyż się przy nim doskonale obławiają. Ponieważ tedy wiadano, że zbój nie mało bogactw natupił, spodziewano się libacyi nie lada. Rozczarowanie było wielkie, gdy nowy więzień oświadczył, że mu wszystko zabrano, i że chce zadość uczynić chwalebnemu miejscowemu zwyczajowi, będzie musiał chyba żonę sprzedać. Od biedy zgodzono się i na to, i ułatwiono mu transakcyę; zbój dostał w krótkim czasie 40 dolarów do ręki. Sprzedana atoli żona, uważała za swój obowiązek pożegnać się ze swoim dawnym panem i w tym celu przyszła do więzienia. Od niej dowiedział się czuły małżonek, że nowy pan jej zapłacił zanią... 200 dolarów! Z tych wydzielono mu 40, a resztą podzielił się pośrednicy i władze więzienne. Wiadomo o tem wprawiła więźniów w istną wściekłość. Poczynuając się za okradzionych i domagając się wielkim krzykiem „sprawiedliwości“, połamali, zniszczyli wszystkie sprzęty więzienne i chcieli więzienie podpalić. Koniec temu buntowi położył dopiero mandaryn, który przybywszy na miejsce we własnej osobie, wszystkich uspokoił i pogodził. Pośredników, dozorców i więźniów ukarał przykładnie, a żonę zbója i pieniądze — zabrał sobie.

Z tego szkicu obyczajowego widzimy, że, jak to nadmieniał wyżej, stosunek między żoną a mężem w Chinach znacznie inaczej wygląda niż w Prusiech, — choć poczucie i wymiar sprawiedliwości bardzo jest podobny do pruskiego...

Z tą pruską sprawiedliwością rozprawiało się aż trzech deputowanych w izbie pruskiej podczas obrad nad budżetem szkół ludowych. Poseł z centrum, Głowatzky, zdeklarowany już niemiec, jak to z pisowni nazwiska poznać można, zalecał rządowi większe uwzględnianie uprawnionych żądań polaków, mianowicie co do nauki religii w języku polskim, dotychczasowa bowiem polityka rządu popycha ruch polski w objęcia demagogii. Poseł Korfanty całą nędzę ludu na Górnym Szlązku przypisał hakatyzmowi. Robotnik polski jest najgorzej płatny; nauczyciele niemcy znęcają się nad dziećmi polskimi. Polityka rządu dodaje siły ruchowi polskiemu na Szlązku, którym kierują nie jacyś tam obcy agitatorzy, ale żywoł miejscowy, przywiedziony do ostateczności. Wreszcie dep. ksiądz Stychel napiętnował obchodzenie się nauczycieli niemców z dziećmi polskimi, jako graniczące ze zwierzęcością, i wykazywał, że w okolicach zamieszkałych przeważnie przez ludność katolicką i polską, urzędują nauczyciele niemcy-protestanci, którzy ani katolickich instytucyj kościelnych, ani języka polskiego nie rozumieją. Na wszystkie te przemówienia odpowiadał pruski minister oświecenia, p. Studt, który nie wdawał się nawet bardzo w zbijania podniesionych zarzutów, tylko oświadczył, że rząd wytrwa w swojej dotychczasowej antypolskiej polityce. Co się zaś tyczy posła Korfantego, to raczył wyrazić obawę, że przyjęcie jego do Koła polskiego na dobre polakom nie wyjdzie.

We Francji chylący się nareszcie szybkim krokiem ku upadkowi gabinet p. Combesa odniósł jeszcze przedśmiertny, że tak powiem tryumf: przeprowadził w izbie deputowanych ustawę pozbawiającą bezwzględnie wszystkie zakony prawa nauczania. Pierwszy zaraz paragraf nowego prawa brzmi krótko a węzłowato: „Od chwili wydania tej ustawy żadna kongregacja zakonna, ani gmina religijna, złożona czyto z mężczyzn, czy z kobiet, nie może być upoważniona do udzielania jakiegokolwiek nauki“. To dość jasno i wyraźnie; resztę pominąć można. Rząd masonski postawił na swoim: wypędził zupełnie Boga ze szkoły; teraz już jeden krok tylko do zaprowadzenia w niej czci Bafometa. Na szczęście, na zrobienie tego kroku zabraknie mu prawdopodobnie czasu.

Złe rozbija się zwykle samo o siebie; to też p. Combesowi zdradliwie podstawił nogę swojak, równie jak on socyalista, były minister Millerand, który zarzucił mu w izbie, że w chwalebne zresztą, jego zdaniem, zacieźtrzewieniu się przeciw zakonom, zapomniał zupełnie o przyrzeczonych reformach, z których ani jedna nie weszła w życie. Mianowicie wyklół mu oczy zaniedbaniami zabezpieczenia robotników na starość. Atak był zupełnie niespodziany i nawet na sam „blok“ rządowy podziałał przynębiająco. Po ożywionych naturalnie rozprawach izba uchwaliła wprawdzie wotum zaufania dla rządu, ale tylko — 19 głosami większości. Wobec takich rezultatów głosowania porządni i szanujący się ministrowie ustępują zwykle. Nie uczynił naturalnie tego p. Combes, który *unguibus et rostro* (pazurami i dziobem) broni swego stanowiska, poza którem spadłby od razu do znaczenia zera, jakim był przedtem.

Zdaje się jednak, że opór ten nie na wiele się przyda; co bowiem jeden swojak rozpoczął, tego drugi dokona. Tym drugim jest ulubieniec Combesa i „bloku“, minister marynarki, Pelletan, uważany przez sfery rządowe za prototyp demokracji, może dla tego, że nie używa nigdy grzebień ani mydła. Otóż temu arcydemokracji zarzucano zupełnie zaniedbanie floty; zaniedbanie tak daleko idące, że gdy niedawno temu wypadło wystać okręt wojenny na wody Dalekiego Wschodu, rozkaz nie mógł być na razie wykonany, gdyż nie było ani jednego okrętu zdolnego do puszczania się w dalszą drogę. A Pelletan, ufny zapewne w protekcję „bloku“, jest w dodatku hardy i nie chce ze swego gospodarowania flotą zdać sprawy przed komisją parlamentarną. Zdaje się jednak, że w końcu będzie musiał kłapać, i pociągnie za sobą zachwiane go już mocno swego obrońcę, Combesa.

Przed śmiercią, rząd dzisiejszy dożył jeszcze jednego bolesnego upokorzenia. Marsylijczykom tak się dała we znaki ich dotychczasowa czysto socyalistyczna rada miejska, że przy nowych wyborach nie przeszedł ani jeden socyalista. Mszcząc się za to, rząd wyrzucił siostry miłosierdzia ze wszystkich rządowych szpitali w Marsylii, i wprowadził na ich miejsce świeckie dozorczyńnie. Ale nowicyuszki tak się okazały nieudolnymi, tyle popełniły nadużyć, tylu chorych wyprawiły na tamten świat, podawszy im truciznę zamiast lekarstwa, że nie było rady, trzeba było zdjąć pychę z serca, przeprosić Sióstry i poprosić aby zajęły dawne stanowisko. I wracają z acie wygnanki cicho, spokojnie, skromnie, jak gdyby nie nie zaszło, — i tylko radość promieniająca na ich widok z twarzy pacjentów, jest jedynym ich tryumfem.

Choćbym nie wiem jak chciał, nie mogę Szanownym Czytelnikom nic nowego a ważniejszego zakomunikować z Dalekiego Wschodu, i zdaje mi się, że jeszcze nie rychło będę miał tę sposobność. Łakomych na plotki polityczne odsyłam do telegramów pism codziennych, z którymi „Rola“ ani nie może, ani nie chce rywalizować w tym kierunku.

E. Jerzyna.

P. S. W tej chwili otrzymuję allokucję Ojca S-go Piusa X-go, wypowiedzianą w odpowiedzi na życzenia składane Mu w dzień S-go Józefa przez kolegium Kardynałów, i główny jej ustęp przepisuję *in extenso*: „Wasze Eminencye znają bolesne wypadki, które od lat kilku rozwijają się we Francji. Od chwili wstąpienia na Stolicę Apostolską nie zaniedbaliśmy, wzorem Naszego dostojnego poprzenika, dawać dowodów szczerej życzliwości naszej dla pełnego chwały narodu francuzkiego i szczególnego poszanowania dla jego rządu. Przyznać jednak należy, że o ile radujemy się z ustawicznych objawów religijności i przywiązania, jakie płyną ku nam od tego ludu katolickiego, o tyle jesteśmy głęboko zasmuceni środkami już zatwierdzonemi i zatwierdzić się mającemi w drodze ustawodawczej przeciw kogregacyom religijnym. Ubolewamy

nad tem i odpieramy głośno podobne surowości, zasadniczo przeciwne duchowi wolności dobrze zrozumianej, ustawo u fundamentalnym państwa, prawom przysługującym Kościółowi katolickiemu i zasadom cywilizacji, która nie pozwala dręczyć spokojnych obywateli kraju. Wobec tego nie możemy powstrzymać się od wyrażenia naszej boleści z powodu odesłania przed trybunał rady stanu pełnych uszanowania listów, wystosowanych do pierwszego urzędnika rzeczypospolitej przez kilku pasterzy duchownych, a w tej liczbie trzech członków Świętego Kolegium, jak gdyby było grzechem odniesienie się do naczelnika państwa, i zwrócenie jego uwagi na przedmioty ściśle związane z najsurowszemi obowiązkiem sumienia i z dobrem publicznem“.

KRONIKA BIEŻĄCA KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

Ciekawe rzeczy. Otrzymaliśmy, nadający się w zupełności do rubryki niniejszej, list następujący: Szanowny Redaktorze. Nie chcąc nikomu wchodzić w drogę, całe pół roku czekałem, aż kronikarz „Roli“, podający wiadomości „z całego świata“ odda zasłużoną cześć bohaterskim czynom pewnej hrabiny amazonki (1) naszego własnego chowu. Czekałem jednak napróżno!...

Tak się p. Jerzyna zacieźtrzewił, śledząc chwalebne czyny amerykańki, że tego co się u nas dzieje — nie spostrzega. Opowiadał kiedyś p. Jerzyna w „Roli“, że jakaś Miss z Połnocnej Ameryki, doktorka z zawodu, odbywała po Syberji podróż *konno* w celu badań naukowych nad syberyjską, dżumą czy też inną zarazą, — nie pamiętam. Zdało się to p. Jerzynie wielką osobliwością. Aliści aureola owej Missy zbladła wobec wiekopomnej podróży, odbytej przez naszą heroinę *konno* ze swego majątku do Warszawy odległej o wiorst 400!...

Prawda że, biorąc ilościowo, przejechać całą Syberję to więcej znacznie niż 400 wiorst; ale jeśli weźmie się pod uwagę rozmaite okoliczności, — wówczas nie wątpię, że palmę pierwszeństwa — nawet nieprzyjaciele naszej hrabiny-amazonce przysądzą... Jakież to okoliczności, zapytacie, które czyn naszej hrabiny-amazonki do takiego znaczenia podnoszą i taką mu przewagę nad awanturniczą podróżą amerykańki nadają?...

1-o. Konna podróż owej doktorki mogła być wynikiem niekoniecznie próżności, głupoty i znudzenia się bezczynnością; owszem — mogła być wywołana p o t r z e b ą. Wówczas bowiem droga żelazna syberyjska istniała jeszcze w dziedzinie projektów. Drogi zaś syberyjskie były po większej części w takim stanie, że wogóle dogodniej i taniej było je odbywać *konno* niż wozem. Były też miejsca gdzie absolutnie innego sposobu podróżowania — nie było. Chcąc więc nie chcąc — nawet i damy po kilkaset wiorst musiały przebywać *konno* i nikt im tego ani za heroizm, ani za zasługę nie przyznawał. Inaczej jest z naszą hrabiną. Tu r a c y o n a l n e j potrzeby nie znajdziesz, choćbyś nie wiem jak brał na rozum. Dworzec kolei tuż bliżutko. Wsiąść do wagonu i we 12 godzin wysiąść w Warszawie — to potrafi każdy. Ale przy braku zajęcia, czemuż sobie żałować czasu na przebycie przestrzeni tej w ciągu 12 dni — *konno*? Że odbycie tej podróży koleją kosztowałoby dużo taniej, — to nie racya, bo kiedyż nasi możni panowie, gdy idzie o popełnienie jakiegoś szaleństwa — na koszt się oglądają?

2 do. Cel, w jakim owa Miss doktorka odbywała swą podróż po Syberji — pozbawia ją wszelkiej podnioslejszej cechy i znacznie obniża jej zasługę. Bo proszę sobie wyobrazić: „N a u k o w e b a d a n i e d ż u m y“! Brrr!... Naprzód, takie to wstrętne choróbsko!... a potem, — to cel czysto utylitarny. Badała tę wstrętną chorobę w celu leczenia.. Więc choćby nawet skutek jej badań był pomyślny; — choćby i wynalazła jakiś środek zbawienny, zawsze to będzie dowodzić że podróż *konna* po Syberji przedsięwzięła nie w celu zjednania sobie i swemu narodowi sławy jako a m a z o n k a, ale jako d o k t o r k a. Naszej zaś hrabinie nikt dowieść nie potrafi, że mogła mieć jaki cel inny, prócz... okazania światu, że i nasz naród w razie potrzeby, zdolny jest dostarczyć c y r k o w y c h a m a z o n e k...

3 o Porównajmy jeszcze ofiarę, jaką z siebie zrobiły jedna i druga z tych dam. I tu wyższość będzie po stronie naszej heroiny. Cóż bo poświęciła amerykańska doktorka?... Samą siebie. Wielka mi rzecz!... Jako panna, nie mająca dziatki, coż mogła poświęcić innego dla głupiej cierpiącej ludzkości. Jeśliby w tej ekspedycji znalazła kalectwo lub śmierć, to i nic nadto!... Przeciwnie, naszą bohaterką nie kierowała żadna marna pobudka

(1) Nie chcąc obrażać niewieściej skromności — nazwiska jej nie wymieniam, chociaż w „Kraju“ było wymienione.

niesienia bliźniemu pomocy, ratunku, pociechy... Takie to przecież wszystko oklepane, przeżyte, śmieszne!... Ale nasza hrabina-amazonka jest matką kilkorga małych dzieci; wybierając się na 400 wiorstowy spacer mogła i ona pomyśleć że z niego żywa nie wróci — bo rozmaite wypadki „chodzą po ludziach” — względnie — po amazonkach!... Myśl jednak że może już tych dzieci nie ujrzy, że może je osierocić przed czasem, nie zachwiała w postanowieniu tej matrony dzielnej... Może sobie pomyślała, że toby im na lepsze wyszło!... Innym matkom trudno bywa rozstać się z dziećmi nawet wtedy, gdy nie przewidują nic złego. Zdaje im się, że one same powinny dzieci swoje doglądać, hodować, a conajważniejsza w y c h o w y w a ć w znajomości zasad religijnych i w bojaźni Bożej; — a pobożności i cnoty żywym słowem i przykładem je uczyć.

— Przedpotopowe to są pojęcia, nad którymi życie dawno już przeszło do porządku dziennego!... Nasza hrabina wie że od tego są mamki, nianki, bony i guwernantki. Są między niemi Niemki, Francuzki, Angielki i Włoszki. O ich religię, zasady, moralność — któżby się troszczył? Czego się od nich hrabiowskie dziateki nauczą? — to także pytanie zbyteczne... To jednak jest niewątpliwie, że gdy hrabianki podrosną, angielscy dzokierze nauczą je doskonale ujeżdżać konie!... A w razie jeżeli rodzice czy bracia w porę majątków się wyzbędą i posagu hrabiankom zabraknie, to... to... jako amazonki cyrkowe łatwo sobie karierę zdobędą...
Ks. K. Majewski.

Nowe spółki włościańskie powstały w dalszym ciągu:

W *Starożrebach*, gub. Płockiej, przystąpiło do spółki 25 uczestników, z których 13 stu złożyło udziały po 20 rb., 12-stu zaś po rb. 10. Nadto p. Rościszewski z Bromierzyska złożył rb. 80.

W *Kobyłanach*, w gub. Siedleckiej, 17 włościan z wójtem gminy na czele, zawiązało spółkę z udziałami 15 to rublowemi. Spółka nosi miano: „Sierp”.

W *Susku*, w gub. Łomżyńskiej, pow. Ostrołęckim, powstała spółka pod nazwą: „Nowina”. Spółka powstała z inicjatywy proboszcza parafii Rzekuń, a przystąpiło do niej 63-ch członków z udziałami 5-cio rublowemi.

W *Płońsku* zawiązana niedawno spółka „Swit” liczy już obecnie z górą stu członków, a należą do niej właściciele folwarków, drobna szlachta, mieszkańcy Płońska i włościanie.

W *Malicach*, gub. Radomskiej, spółka świeżo zawiązana liczy 22 członków, z udziałami po 20 rb. Należy do niej jeden z księży proboszczów, 3-ch obywateli ziemskich i 18 włościan.

W *Krzepczowie*, gub. Piotrkowskiej, z inicjatywy proboszcza miejscowego, ks. Kowalskiego, powstała spółka pod nazwą „Krzepczowska spółka gospodarcza”. Przystąpiło do niej 24 ch członków, z udziałami 15-sto rublowemi.

W *Rościszewie*, gub. Płockiej, do spółki, której nadano nazwę: „Pszczola”, przystąpiło 49-ciu uczestników, z udziałami po 10 rb. O tej spółce ostatniej napiszemy wkrótce słów kilka. Tymczasem wszystkim tym nowym związkom ślemy z serca: Szczęść Boże!

„**Kapłan i stronnictwa**”. Pod tym tytułem ks. A. Kwiatkowski zamieścił w „Przeglądzie Katolickim” (№ 4 z r. b.) korespondencję, w której poczynił spostrzeżenia i uwagi o stosunku chrześcian a w szczególności kapłanów względem żydów. Zanim się bliżej rozpatrzemy w korespondencji rzeczonyj, zadajmy sobie pytanie: „Czy żyd może być uczciwym człowiekiem”. Jeżeli odpowiedź ma wypaść według pojęć żydowskich o uczciwości, odpowiemy — tak, jeśli zaś według pojęć i zasad chrześciańskich, odpowiemy — nie.

Wiadomo powszechnie iż zasady religijno-moralne w których się żydzi wychowują, różnią się od tych które rządzą się chrześcianie — jak niebo od ziemi. Oto nauki jakie między innemi podaje Talmud swoim zwolennikom. „Życie chrześcianina pozostaje w ręku żyda, tem więcej jego majątek. Wszystkie majątności chrześcianina są nakształt puszczy, kto pierwszy je zajmuje, staje się ich panem. Zdrada, oszukaństwo chrześcianina dozwolone. Dla skuteczniejszego podejścia, wolno żydowi udawać chrześcianina. Dozwolona jest lichwa względem chrześcianina”. (*Christianus in Talmude Judaeorum. Petropoli 1892*). Nie przytaczamy tu więcej podobnych prawideł, podanych w dziele wspomnianem przez ks. Pranajtisa, bo i te są chyba dość wymowne.

Wobec zaś takiej etyki żydowskiej, złączeni z nimi wspólnością zamieszkania, znosić ich musimy jako *malum necessarium*, lecz o ile możności unikać winniśmy wszelkich z nimi stosunków. A gdy są one nieuniknione, traktować je należy tak, jak się zwykło mówić: p r z e z r ę k a w i e z k i, czyli z ostrożnością największą. Nie potrzeba zatem należeć do żadnego „stronnictwa”, ale mieć jedynie poczucie samoobrony względem żydostwa, — to poczucie które równie w sercu kapłana jak każdego innego chrześcianina jest koniecznem. Jest ono

też zupełnie naturalnem, gdyż nie pochodzi z żadnej nienawiści plemiennej względem żydów, ale jest raczej wynikiem ich dążności wrogich.

Wbrew przeto twierdzeniu i dowodzeniu ks. Kwiatkowskiego, odmawianie wypuszczenia w dzierżawę sadów plebańskich żydom, jest uzasadnionem, zarówno ze względów przytoczonych powyżej jak i z przyczyn natury ekonomicznej. Wszyscy specjaliści, to jest ogrodnicy, zgadzają się na to, że żydzi w sadach są prawdziwie ową letnią i zimową szarańczą, jak ich jeszcze nieboszczyk Sztaszic nazwał. Niszczą drzewa przez niedbałe zbieranie owocu, obrywają owoc ten n i e d o j r z a ł y, mianowicie kiedy z początkiem Września spieszą się do domu na swoje święta, marnują trawniki, wykradają warzywa. Często też po tem rabunkowem gospodarstwie sadowników żydowskich ogród wygląda jak *deserta Arabia*.

A cóż dopiero powiedzieć o demoralizującym wpływie żydów na lud nasz wiejski? Z tego właśnie powodu prawo zabrania żydom osiedlać się na gruntach włościańskich.

Ks. Al. Wiszniewski.

Zrabowanie kościoła na Woli i. passerstwo żydowskie. W swoim czasie dzienniki doniosły o strasznym świętokradztwie i rabunku wielu przedmiotów czci religijnej — jakiego ofiarą stał się kościół Ś-go Stanisława na Woli pod Warszawą. Otóż złoczyńca, na razie nie wykryty, jest już dzisiaj wiadomy, a jest nim niejaki Michał Nowosielski, odsiadujący obecnie karę w więzieniu w Siedlcach, za rozprawy nożowe. On to dopuścił się zbrodni ohydnej, a zrabowane przedmioty i kosztowności sprzedał p a s s e r o m żydom, braćiom Orlińskim. Ci zaś potłukli wszystko to na kawałki i sprzedali handlarzom, oczywiście także starozakonnym, za 30 rubli! Opowiedział to Nowosielski jednemu z towarzyszków swoich więziennych, który odzyskawszy wolność, wyjawił wszystko. Jakoż rozwinięte bezwzględnie śledztwo ujawniło: Po pierwsze, że *stałym odbiorcą* rzeczy kradzionych przez Nowosielskiego był żyd, Moszek Orliński, zamieszkały przy ulicy Wroniej pod N-rem 2. Powtóre, że w operacjach przechowywania i sprzedawania rzeczy kradzionych brali nadto udział: brat Moszka Orlińskiego, Aron, Mordka Wiśniewski, faktor passerski, i Ruchla Gołabek, utrzymująca p o z o r n i e, przy ulicy Wroniej pod N-rem 2-gim, sklep z żelazem. Oczywiście całą tę kompanijkę żydowską aresztowano, a sprawę skierowano do sędziego śledczego właściwego rewiru. I znowu, po raz niewiadomo już który, wyszło na jaw, iż niema zbrodni tak ohydnej, do której żyd nie popełniałby i nie namówił, zdemoralizowanego zwłaszcza, chrześcianina. A i taki nawet spodłony wyrutek społeczeństwa, jakim jest Nowosielski, nie byłby się dopuścił najniecierpielszej zbrodni świętokradczej, gdyby w onym żydzie Moszku Orlińskim, nie miał stałego protektora i odbiorcy łupów. Czyli że wychodzi ostatecznie na to, iż czynnikiem najskuteczniej dopomagającym rabunkom, kradzieżom i łotrówstwom przeróżnym, jest passerstwo, stanowiące u nas proceder. *wylęcznie* — żydowski. Sądźmy, że ani „Izraelita”, ani „Przegląd Tygodniowy”, ani „Prawda”, ani najbardziej nawet żydowsko-radykalny „Głos”, temu już chyba nie zaprzeczą.

W kwestyi naśladowania cenników, otrzymaliśmy list następujący, który, z zasady bezstronności, zamieszczamy. Szanowny Panie Redaktorze! W odpowiedzi na zarzuty postawione mi w numerze 11-m „Roli”, jakoby miał zaczerpnąć z cennika p. Aleksandra Feista do cennika mojego około 100 rysunków, oraz naśladować cały układ zewnętrzny, mam honor zakomunikować, iż co do zarzutu pierwszego, to jest on nieuzasadniony, gdyż wszystkie rysunki (drzeworyty) do cennika mojego, były specjalnie dla mnie wykonane przez pp. Stifiego i Modzelewskiego, a że niektóre z nich są być może podobne do rysunków zamieszczonych w cenniku p. Feista, nie w tem niema dziwnego, gdyż jedne i drugie przedstawiają tylko szczerotki, których fasonów tak bardzo zmieniać nie można.

Drugi zarzut ma istotnie pewną podstawę, gdyż pewne podobieństwo pomiędzy obu cennikami rzeczywiście istnieje. Powstało ono jednak nie ze złej mojej woli i nie może dotknąć p. Feista, ponieważ na każdej stronie mojego cennika znajduje się pięciokrotnie wydrukowane moje nazwisko, oraz zatwierdzona marka fabryczna odróżniająca fabrykaty moje od innych; również na każdym prawie rysunku figurują litery moje W. B. Nikt przeto nie weźmie mojego cennika za cennik p. Feista, ani odwrotnie.

Pozatem poleciłem drukarni, zanim jeszcze ukazała się wzmianka w „Roli”, ażeby przedrukowała pierwszą stronę mojego cennika, przez co usunąłem resztę podobieństwa.

Załączam słowa szacunku i t. d.

W. Bielski.

Z prasy. Najstarszy trębacz w prasie żydowsko-liberalnej, „Przegląd Tygodniowy” skarży się coraz częściej na zobojętnienie publiczności naszej względem piśmiennictwa peryo-

dycznego. I w numerze ostatnim wrywa się „Przeglądowi“ skarga na malejącą liczbę abonentów „pism tygodniowych“ i dzienników droższych, skarga znamienna, dodajmy i bolesnym zakończone okrzykiem: „Upadamy umysłowo!“. Chciałbym właśnie pocieszyć „Przegląd Tygodniowy“ i wytłómaczyć panu Wiślickiemu, że wcale ani tak rozpozniwie, ani nawet źle nie jest, jak on utrzymuje. Nietylko nie „upadamy“, ale owszem dźwigamy się potrosze i „umysłowo“ i moralnie. Tracąc abonentów „pisma tygodniowe“, ale jak... jakie. Osiadają istotnie na... mieliznie tygodniki takie, jak: „Przegląd Tygodniowy“, „Prawda“, „Głos“, oraz inne „Ogniwa“; — równocześnie jednakże pisma o kierunku wyraźnie chrześcijańskim, nietylko nie tracą prenumeratorów, ale owszem zyskują wciąż na wziętości i pożytności. A co to znaczy? Jest to właśnie znakiem, że społeczeństwo nasze otrząsa się z tej zarazy żydowsko-żydowskiej, jaką pisma wspomniane, serca i umysły polskie — przez długi szereg lat — zakażały, a i dziś jeszcze zakażają, chociaż im się to coraz mniej udaje. Otrząsa się społeczeństwo polsko-katolickie ze zgnilizny rzekomo-postępowej, a właściwie pogańskiej, i stając się pod tym względem coraz odporniejszym, zwraca się znowu ku odwiecznym ideałom swoim chrześcijańskim. Inaczej mówiąc, nietylko nie „upadamy“, lecz owszem dźwigamy się powoli z bagniska żydowszczyzny i poganizmu, więc niechże się „Przegląd Tygodniowy“ nie martwi onym „upadkiem umysłowym“ i niech nie rozpacza. Wprawdzie są i dzisiaj jeszcze jednostki o ptasich mózgach i nadpsutych sercach, którym ów niby postęp bez Boga imponuje; miejmy jednak nadzieję, że za lat parę albo kilka, i takich głuptasków już nie stanie; a wówczas biadającym teraz już organom postępowym (!) nie pozostanie jak, zamknawszy budy, powiedzieć: ha... trudno! niema już głupich, więc niema i żydowsko-warszawskiego — postępu.

K—ny.

Z teatru i muzyki. Dziś, w Sobotę, na scenie teatru Wielkiego ukaże się dawno nie grana opera Aubera p. t. „Fra Diavolo“.

W Piątek ubiegły, na scenie teatru Rozmaitości, wznowioną została jednoaktowa komedia Aleksandra hr. Fredry, p. t. „Odludki i poeta“.

Na tejże scenie, w tymże dniu, wystawiono nową sztukę p. Krzywoszewskiego p. t. „Tęcza“.

Dziś w Sobotę w Filharmonii Warszawskiej odbędzie się koncert benefisowy Zygmunta Noskowskiego. Na koncercie tym będzie też odśpiewana pierwsza opera Moniuszki p. t. „Loterya“, oraz odegrany na zakończenie fragment z „Fireyka w zalotach“, Zabłockiego.

Zmarli. S. p. ks. *Tadeusz Skarzyński*, b. proboszcz parafii Bargłowskiej, ostatnio Puchalskiej — zmarł w Puchalach.

S. p. *Franciszek Leśkiewicz*, b. długoletni naczelnik stacji Iwangród kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej, b. naczelnik dróg podjazdowych, dyrektor Osad Rolnych w Studzieńcu — zmarł w Łagowie w gub. Radomskiej, przeżywszy lat 56.

S. p. *Feliks Fabiani*, zasłużony pedagog, właściciel zakładu naukowego w Noworadomsku — zmarł tamże.

S. p. *Wanda Romocka*, Zakonnica ze Zgromadzenia Serea Jezusowego — zmarła w dniu 3-m b. m. we Lwowie, licząc lat 34.

S. p. *Lucyan Bojasiński*, magister praw, adwokat przysięgły, obrońca przy konsystorzu rzymsko-katolickim w Warszawie — zmarł w wieku lat 57.

S. p. *Jan Aspis*, b. profesor, emeryt — zmarł w Warszawie w 93-im roku życia.

S. p. *Alojzy Lilpop*, jeden z najstarszych rejentów przy warszawskim wydziale hipotecznym — zmarł w Otwocku, przeżywszy lat 83.

Nasze „Dlaczego“?

Dlaczego p. p. Mathias Bersohn, żyd, oraz Stanisław Pfeiffer i Oskar Scheller, luteranie, pchają się gwałtem do zarządu naszego Towarzystwa Dobroczynności, skoro, zamiast w instytucji katolickiej być żywiołem szkolidowym, bo odstręczającym od niej publiczność katolicką i polską, mogliby w zarządzie swoich stowarzyszeń dobroczynnych, — t. j. w żydowskim i wangelickim — być pożytecznymi? Dlaczego pchają się koniecznie tam, gdzie nie są wcale pożądanymi? Dlaczego?

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XI.

Wielce mi miłościwy Panie a Redaktorze nasz!

Pocziwi, niezrównanie pocziwi, powiadam ci Redaktorze, są ci rodacy moi — i Twój naturalnie. Przeróżnym bankierom, episierom, aferzystom, swój grosz zapracowany, bez ustanowienia wszelakiego, na dobry niby procent, dają, a aferzyści, zgarnawszy mamone, dają drapaka, — i wszystko jest w porządku!

Bo wyobraź sobie, Redactorusie mój, jakiego *spectaculum* byłem temi czasy świadkiem. Gwoli użycia ruchu a zaczerpnięcia powietrza, puściłem się w stronę Alei Ujazdowskiej. Patrząc tu przed jednym z domów przy Placu S-go Aleksandra — tłum ludzi. Że to zaś Grzmot stary żytkę w sobie dziennikarską ma, tedy ciekawością zdjęty, zbaczam na róg Mokotowskiej i pytam co się stało

— A nieszczęście, panie kochany, nieszczęście się stało, odpowiada mi jegomość jakiś przyzwoicie odziany.

— Jakie nieszczęście? Zabili kogo, czy ograbili?

— A ograbił, panie dobrodzieju, ograbił i... uciekł. Szukajże teraz wiatru po szerokim świecie!

— I któż to uciekł? — pytam zaintrygowany.

— A on niby wielki przedsiębiorca, Regelman!

I owóż, wdawszy się w gawędę, dowiedziałem się, jako on judajczyk, czy nawet nie judajczyk już pono, bo tego dokumentnie sprawdzić nie zdołałem, wyłudziwszy za pomocą weksli coś około *dwustu tysięcy rubli* od rozmaitych ludzi i wyprzedawszy cichaczem ruchomości swoje, urządził sobie *fugas chru-stas* aż na drugą pono półkulę, rzekłszy na pożegnanie wierzytelom: „piszcie na... Berdyczów!“ Pisać pewnie nie będą; ale ileż jest znowu lamentów a wyrzekań — niewczesnych! Wyrzekają i kobiety, które grosz zapracowany, aferzyście onemu powierzyły, i biedni rzemieślnicy, i dostawcy przeróżni, którzy mu zaufali na ślepo.

O przestępna nasza polska dobroduszości! I długoż jeszcze przeróżnych Regelmanów a Birenzweigów (także uciekł bankierus ten niedawno) krwawicą biedaków tuezyc będziesz?! Prózné to niezawodnie pytanie, jak próżnem jest wołanie Twoje, Redaktorze kochany, o nieprofanowanie świątyni Pańskich, w czasie onej *imprezy* zwanej kwestą Wielkotygodniową. Będzie tak jak bywało, z tą jeno *innovacją*, że jak świadczy opublikowana już lista członków komitetu *imprezy* ową urządzającego, są tam teraz i... luteranie, którzy zresztą może bywali i dawniej, jeno tego nie zauważyłem; toć u nas „tolerancja wielkoduszna“ jest w modzie, a *modus* na to... żaden nie istnieje. Więc gwoli tolerancycy, niech sobie pustogłowe zdechlaczki wielkemiejskie, pospołu z wdzięcząciami się głupkowato damami, *coram populo*, urządzają schadzki i rauty przy Grobie Chrystusowym; niechaj w dalszym ciągu bez przeszkody gorszą sobie tysiące maluczkich i niechaj ponownie przybijają Zbawiciela do Krzyża! Co tam! Albośmy to fanatycy jacy?!

Jan Pacyna Grzmotnicki
obywatel zapiecki.

NADESŁANE.

Zalecamy kupować:

świece z prawdziwego wosku pszczelnego białe i żółte, a także i stearynowe

w fabryce parowej

JANA WRÓBLEWSKIEGO,

Dostawcy Dworu Jego Cesarskiej Mości,

w Warszawie 1092-12-12

przy ulicy Kapitulnej Nr. 8.

3 FILJE: { Nowy-Swiat Nr. 49. blisko Wareckiej.
Marszałkowska Nr. 153. róg Królewskiej.
Praga-Targowa Nr. 30. blisko Żąbkowskiej.

Fabryka ta od lat 60-ciu dostawia światło prawie do wszystkich kościołów w Królestwie Polskiem i Cesarstwie

Cenniki wysyła się na żądanie darmo.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Kan. J. B... w Kr... — Z miłą chęcią zastosujemy się do życzenia Szanownego Księdza Kanonika. Tymczasem za słowa uznania dla pracy naszej i za łaskawe przyczynianie się do rozpowszechniania pisma — składamy wyraz najszczerzej i głębokiej wdzięczności.

Sz. Ks. J. Krukowski w Kamiensku. — Za życzenia błogosławieństwa Bożego oraz życzenia „wytrwałości w zwalczaniu tego co Kościołowi jest wrogiem, a dla społeczeństwa zgubne“ — raczy Sz. Ksiądz Dobr. przyjąć najszczerzą i serdeczną podziękę. Numer brakujący wysłany.

Sz. Ks. Leon Mach... w Roś... — W Nr-ze dzisiejszym dajemy, w rubryce właściwej, krótką tylko wzmiankę — w najbliższym podamy z przyjemnością szczegóły łaskawie nam zakomunikowane.

Sz. Ks. Nowak w Kuch... Koś... — Za uwagi w sprawie służby katolickiej u żydów, jak również za nadesłaną nam kartę istotnie charakterystyczną, dziękujemy najuprzejmiej.

Sz. Ks. Janiszewski w Białobrzegach. — Prenumerata kwartalna „Maryawity“ wynosi z przesyłką rb. 1 kop. 50; otrzymaliśmy zaś tylko rb. 1. O nadesłanie przeto brakujących 50 kop. uprzejmie prosimy.

Sz. Ks. J. Szymkiewicz w Telszach. — A jakże! — są żydzi, a między innymi pisuje tam stale Josel (Jerzy!) Ohrenstein. Cały zresztą duch i kierunek tej „Gazety“ jest nawskroś żydowsko-liberalny. Za życzenia błogosławieństwa Bożego — serdeczną zasyłamy podziękę.

Sz. Ks. Ig. Krajewski Wik... w Wyszogrodzie. — Ależ prosimy „da-

ORYGINALNE WINO WĘGIERSKIE SKŁAD GŁÓWNY W. SZÉNIC

Sienna 8. Telefon 3046.

Pod pieczęcią komory celnej — z Winni D-ra Juliusza Szabo, w Tállya (Tokaj) i w Miskolcz (Węgry) oznaczone najwyższymi nagrodami we wszystkich częściach świata. Sprzedaż w pierwszorzędnym handlu Win i Restauracjach w Warszawie i na Prowincyi. 158—5—4 Butelka od Rb 2 kop. 10, 40 Ktb.: 9 kop 70. — Cenniki na żądanie gratis i franco.

rować" nam przynajmniej życiel! choćby ze względu, że do winy przy-
znajemy się szczerze. Wina zaś naszą było, jest i będzie, iż najmniej-
szej nie mamy pretensyi, ażeby „Rola“ wszystkim się podobała — i by
najmniej nie starały się o to. Sądy też i wyroki bezapelacyjne, dla ko-
goś kto w zawodzie publicystycznym, w jednym i tym samym „kierun-
ku“ pracuje lat 35, nie są znówu tak straszne, ani go tak dalece mar-
twia, jakby to komuś wydawać się mogło. Prenumerata z redakcyi
„Zorzy“ otrzymana.
Sz. Ks. Karol S. w Tar. — Życzeniu Szan. Księdza Dobr. uczynimy
zadanie w N-rze następnym.
P. Konst. Ryb... w Sonezwie. — Co do rachunku z „Rola“ — tak.
Żądane pismo zaprenumerowane.
P. Jul. Karpiński w L. — O ile nam wiadomo, sklepu chrześciań-
skiego z towarem lokeiowym weale tam dotychczas niema. Nie zawa-
dziłoby wszakże rzecz tę sprawdzić bliżej. Kapitał, jaki Sz. Pan po-
siada byłby, zdaniem naszym, w zupełności wystarczającym. Za wy-
razy zyczliwie dziękujemy uprzejmie
Pani N. Traw... w B... — Z korespondencyi skorzystać nie może-
my. Rękopis przesyłamy według wskazówki.
P. T. Sk... w Warsz... — Owszem odpowiedzi otrzymaliśmy w lic-
bie tak dużej, o jakiej nawet nie myśleliśmy. Streszczenie ich rozpo-
czniemy już w jednym z numerów najbliższych. O „polemice“ niema
i nie może być mowy. Idzie tylko o fakto i o bliższe rozpoznanie oraz
oświetlenie tej „palacej“ rzeczywiste sprawy.
Katolikowi w Warsz... — Przewodniczącym w tegorocznym ko-
mitecie t. z. kwesty Wielkotygodniowej jest Staasiław hr. Kossakow-
ski; tak przynajmniej ogłosiły „Kuryery“. Adres: Nowy-Swiat № 19.

OFIARY.

Na powodzian z Bielin.
Ks. K. Gł. rb. 10.
Na Stacye Męki Pańskiej w Częstochowie
(w myśl ks. G. Augustynika):
Marya Jezierska z Molczan rb. 15.

Kupno i Sprzedaż Papierów Publicznych

oraz wszelkie operacye bankierskie

najkorzystniej

załatwia

DOM BANKOWY 1034-26-12

Eugeniusz Brzosko i S-ka

w Warszawie

Marszałkowska 141.

Księgarnia J. FISZERA, N. Swiat 9 w Warszawie
zaleca „SAMOUCEK“ REUSSNERA, najlepszy podręcznik do
bardzo łatwej, prędkiej i najtańszej nauki Języków Obcych: niemie-
ckiego, angielskiego, francuskiego i ruskiego bez nauczy-
ciel. Prospekt i cennik gratis. 148-6-6

PRACOWNIA UBIORÓW MĘZKICH.
Konstantego Jagielskiego. 192-3-1
w Warszawie ulica Chłodna № 23.

Ignacy Gzylewski

ZAKŁAD BIAŁOSKORNICZY

i wyrób 199-4-2

Skór galanteryjnych

we wsi KOŁO pod Warszawą

ulica Tylna Młynarska № 208/133

przed plantem kolei obwodowej.

Skład w Warszawie -- CHŁODNA 40 m. 23

Eugeniusz Z. Pawlikowski

Specjalność: reparacya maszyn, wyzmaczek. — Krucza 31. 181-3-3

KAWIARNIA Bronisławy Pomińskiej
(580-3-3) Aleja Jerozolimka Nr. 111.

Władysław Kowal. Krawiec
męzki. 192-3-2
W Warszawie ulica Sienna № 27.

Kazimierz Maciak.
KRAWIEC.

Warszawa ulica Złota 5. 193-3-2

Magazyn ubiorów męzkich.

Wacława Krzestana

w Warszawie ul. Senatorska № 2. Ceny najprzystępniejsze. 198-3-2

Pracownia Bielizny i Haftu

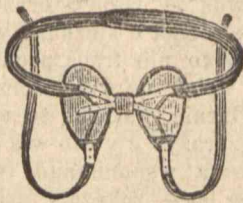
Marty Małkowskiej i S-ki

w Warszawie Elektoralna 32.

Filja: Zgoda 15 (Marszałkowska 122).

Medal srebrny r. 1891

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych, BAN-
DAZY oraz Brzytew oryginalnych An-
gielskich, Seyzoryków i Nożyczek.



Bandaż

F. Balukiewicz

Bielska Nr. 9, Hotel Paryzki, w Warszawie

Wielki wybór wszelkich narzędzi chirurgicz-
nych i Bandaży, przytem przyjmują się repara-
cye w zakres fabryki wchodzące, po cenach
najtańszych. 873-26-24

Leon Barwicki

1129-13-1

technik i majster mularski. Budowa i Restauracya kości-
łów, dworów i t. p. Warszawa Aleja Szucha № 19.

A. Mierzejewski.

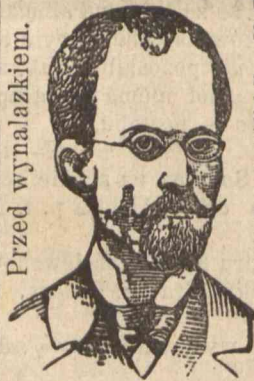
Zakład

galwaniczno-bronzowniczy

Nowy-Swiat 25.

194-3-

Przed wynalazkiem.



CAPILIFER

Środek wzmacnia-
jący cebulki wło-
sów, niszczący lu-
piez. Wskutek czego
rosną gęste i mocne
włosy, co stwierdzono
długoletnią praktyką.

Ceny flakonów: 2,
3, 4 i 6 rb. Mydła do
mycia włosów po
20, 30, 40 i 50 kop.

Pozwolenie Urz.
Lekarski № 1036.

Aby uniknąć
naśladownictwa

wyłączna sprzedaż u wynalazcy

T. L. GRABOWSKIEGO

Aleja Jerozolimka Nr 70.

Obstalunki od rb. 2-ech załatwiam za gotówkę lub po otrzymaniu zad-
tku 60 kop. 102-13-10

Cukiernia. S. Przetockiego

w Warszawie ul. Zgoda № 7.

197-3-

PRACOWNIA UBIORÓW MĘZKICH i UCZNIOWSKICH.

Przyjmuje obstalunki i reperacye. Ceny przystępne. Nec. la № 6 m 14

Tuljan Kartasiński.

204-3-

OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Żydok

Posiada znaczny wybór pomnik w z granitu,
marmuru i piaskowca; wykonyw Ołtarze, ta-
blice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane
w zakres kamieniarstwa wchodzące. (161-52-4)

Dzika 51.

Dzika 51.

Dzika 51.

SPECYALNY ZAKŁAD

Robót Kościelnych

M. Kroczewskiego

w Warszawie

Marszałkowska Nr. 56.

Budowa Ołtarzy, Ambon
Chrzcielnic, Konfesyonałów
stall, feretronów mebli w Za-
krystkach i wszelkich sprzętów
kościelnych

Wobec licznej konkurencyi
mam zaszczyt zapewnić W. W.
Duchowieństwo i osoby intereso-
wane, że konkuruję nie tylko ce-
nami ale solidną i artystyczną
pracą. 1089-26-16

